DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK III. 15. PAŹDZIERNIKA 1927. № 18.

CHRYSTUS — KRÓL.

Od mórz sinych, co leżą szumiące,
Aż po nieba, od zorzy różowe,
Aż po gwiazdy, w przestrzeni wiszące,
Hen!... królestwo leży Chrystusowe.

Niema nigdzie takich miejsc bezludnych,
Niema nigdzie ni stepów, ni pól,
Gdzieby w Swojej, ukrytej potędze,
Nie panował On, Chrystus, nasz Król!...

Wpośród srebrnej księżyca poświaty,
Popod zorze krwią żywą ciekące,
Jego imię wiatr szepce skrzydlaty,
Szepcą wody, po jarach płynące.

On nad światem panuje spokojny,
W dłoniach dzierżąc istnienie wszech-[rzeczy.
W nieskończone miłosierdzie zbrojny,
Król stworzenia — ale syn człowieczy.

Wszystkie jemu kłaniają się drzewa,
I kadzielne Mu kwiaty ślą wonie,
Mgła, błękitnym Go płaszczem owiewa,
Słońce, złotem okala Mu skronie...

Tylko między ludzkimi synami
Serca biją jak z głazu zimnego,
Że choć puka i stoi pod drzwiami,
To zamknięte są drzwi te dla Niego.

Tylko między ludzkimi synami
Ach! są czoła tak pychą niezgięte,
Że się nie chcą pochylić w pokorze;
Pod te stopy, przebite i święte.

I są oczy łuskami zakryte
Które gardzą przedwieczną Jasnością,
I w Jego Oblicze Najświętsze
Nie potrafią popatrzeć z miłością.

Więc się smuci Pan nieba i ziemi,
Krwawi rana w głąb Serca zadana;
Że choć przyszedł do własnych rubieży,
Nie przyjęli Go swoi za Pana.

I tęsknota zalewa Mu duszę,
Która Boską i ludzką jest duszą —
Za gromadką tych dzieci niewiernych
Co bez Niego zagubić się muszą.

Nie płacz Jezu, ach patrzaj — na ziemi
Żyją serca tak Tobie oddane
Że jedynem ich tylko pragnieniem
Jest: ukochać, i być ukochane.

Żyją takie duszyczki maleńkie,
Co dla Twojej pracować chcą chwały,
Które chociaż bezsilne i drżące,
Do stóp Twoich świat rzucić by chciały.

I są oczy tak Ciebie spragnione,
Twego wzroku i boskiej Twej Twarzy,
Że Twa postać, przez życia szarzyznę
Pod powieką, jak sen im się marzy...

Żyją serca dla Ciebie bijące,
I w radości i w szczęściu i w bólu —
Ach — w milczącym przybywaj trjumfie
Jezu, władco i Panie i Królu!

I królestwo Twe załóż w tych sercach,
I ogarnij ich całe istnienie
Aż dopóki w jasności przedziwnej,
Nie wstąpi wieków wypełnienie...

S. M. T.

(UWAGA: Uroczystość Chrystusa Króla obchodzi Kościół katolicki w ostatnią niedzielę października).

MISJE NA SYBERJI.

(Dokończenie).



Świątynia lamaistyczna.

Wogóle w ich życiu codziennem więcej wfdać dostatku, co jest jasnem, gdy się zważy, że ziemie ich leżą na południu Syberji, wobec czego klimat jest łagodniejszy i przyroda bujniejsza. Niemniej w psychice ich i obyczajach wiele jest jeszcze dzikości i nieuszanowania duszy ludzkiej, a w poglądach na świat i człowieka sceptyzmu i pesymizmu. Te cechy charakteru przebijają się w ich legendach, jak n. p. o stworzeniu świata [1]) i o bohaterach narodowych, którzy sami zwyciężają lub są zwyciężani podstępem i chytrością, a o wielkości duszy, o szlachetności i ofiarności niema u nich mowy. Ileż więc radości duchowej dałaby temu ludowi dobra nowina o Bogu miłosiernym i sprawiedliwym, o odkupieniu człowieka, co uzdolniło go do świętości i dało moc miłowania oraz możność prawdziwie szlachetnego życia. Dawniej Burjaci byli szamanistami, obecnie większość przyjęła lamaizm, rozszerzający się wśród nich od XVII wieku. Wraz z lamaizmem ogarniają ich wpływy kulturalne chińskie, jak to widać w architekturze świątyń, w rysunkach przedstawiających Buddę i t. d. Lamaizm, którego centrum jest Tybet, wyrósł na tle indyjskiego buddyzmu, różni się jednak obecnie znacznie, szczególnie po ostatniej reformie, dokonanej przez Tsong-Kawę między XII i XV w. naszej ery. Wchłonął on przedewszystkiem z podłoża, na którem się rozwijał, t. zn. ze szamanizmu, wiele pierwiastków czarodziejskich, obcych czystemu buddyzmowi. Lamaizm przyjmuje ciągłe zjawianie się Buddy na ziemi przez nowe wcielenia, tworzy także bardzo ścisłą organizację religijno-państwową, na czele której stoi Dalaj-Lama. Wedle poglądów lamaistów każdy nowy Dalaj-Lama jest wcieleniem Padmaniego, dawnego władcy Tybetu, który pierwszy wprowadził tam buddyzm. Na Dalaj-Lamę wybiera się niemowlę, urodzone w 40 dni po śmierci dawnego; lamowie biorą je do klasztoru i tam wychowują aż do 18 r. życia, w którym to wieku młody Dalaj-Lama obejmuje władzę; aż do tego czasu rządzi w jego imieniu zastępca. Każda prowincja ma także swego naczelnika, zależnego od Dalaj-Lamy, w Mongolji jest nim t. zw. Chutuchta.

Lamowie jest to rodzaj mnichów, którzy życie swe poświęcili sprawom religijnym i własnemu doskonaleniu się. Żyją wspólnie, tworząc olbrzymie klasztory po kilkaset, w Tybecie nawet po kilka tysięcy mnichów. Głównem ich zajęciem —

[1]) Wśród wyznawców Burchan-Buddy, str. 121.

studjowanie teologji lamaistycznej i w tym celu często nawet na dłuższe studja wyjeżdżają do Tybetu, oraz medycyny tybetańskiej łącznej z farmaceutyką, t. zn. umiejętnością preparowania ziół leczniczych. Prócz tego trudnią się lecznictwem i opiekują się pod względem duchowym prostymi wyznawcami. Wysoko stoi wśród nich ikonografja, wykonywana tuszem w stylu chińskim, wizerunki Buddy, czyli Burchany rozchodzą się następnie wśród wiernych, gdzie otaczane są wielką czcią.

Wśród Burjatów z każdej rodziny przynajmniej jeden syn idzie na lamę: jako chłopca 10-cio letniego oddają go już rodzice do klasztoru, gdzie się wychowuje, pozostając pod specjalną opieką jednego z lamów, zwykle krewnego. Jak widać z tego szkicu, lamaizm jest organizacją bardzo silną i obejmuje Tybet, Mongolję, wschodnią Syberję oraz częściowo Chiny. Oprócz oddawania czci wizerunkom Buddy czyli „burchanom“ w domach, zbierają się jeszcze w celach publicznego kultu w świątyniach. Świątynie te są wspaniałe, budowane w stylu chińskim z licznemi rzeźbami i polichromią, w której przeważają kolory czerwony, niebieski i złoty. Wspaniałość i przepych świątyń szczególniej uderza, gdy się porówna je z nędzną i ubogą jurtą Burjata. Przy świątyniach są wielkie klasztory lamów i tam na doroczne święta zbierają się Burjaci z najodleglejszych okolic. Do uroczystości należą oprócz śpiewnych modłów i ofiar, składanych przez lamów w świątyni, mityczne przedstawienia, odbywane na obszernych dziedzińcach przy świątyni, podczas których wszyscy zebrani otrzymują posiłek ze zasobów klasztornych; najważniejszą częścią składową to „czetun-tse“ to jest herbata cegiełkowa z mlekiem i solą.

W przedstawieniach biorą udział młodzieńcy, kształcący się w klasztorach na lamów: poubierani we wspaniałe chińskie brokaty o żywych barwach oraz maski mitycznych zwierząt i przy dźwiękach muzyki odgrywają różne sceny mimiczne. Jednem z najcharakterystyczniejszych z tego cyklu przedstawień to pokonywanie tygrysa — uosobienie siły fizycznej, krwiożerczości i brutalneści przez lamę, osłabionego już starca — uosobienie siły moralnej, duchowej.

Jak wspominałam lamaizm opiera się na kulturze indyjskiej i chińskiej znacznie wyższej od poziomu kulturalnego Burjatów. Wskutek tego olśniewa on ich przedewszystkiem swą wspaniałością i bogactwem, tak odurzającem w budowie i urządzeniu świątyń, oraz we wyżej wspomnianych przedstawieniach. Prostym umysłom Burjatów, przyzwyczajonych do nędzy codziennego życia, lamaizm może wydawać się czemś z zaświata. Zdaje mi się, że z tego właśnie powodu trudnoby wśród nich rozwijało się chrześcijażstwo, zwłaszcza, że tak ścisłą jest organizacja lamaizmu. Nie wszyscy jednak Burjaci przyjęli już lamaizm, wielu trzyma się jeszcze szamanizmu, podobnie jak Tunguzi, Czukcze i inne plemiona Syberji. *M B.*



Pokonanie tygrysa.



Święto „Cam" w lamaistycznym klasztorze. — Maski taneczne.

Z GÓRNEGO ŚLĄSKA.

Rozćwiartowani, oddzieleni kordonami państw zaborczych nie mogliśmy się ze sobą stykać i nie znaliśmy się, dzieci tej samej Ziemi. Krakowiak nie słyszał nic o Kaszubie, Kaszuba nie znał Górala, Góral Kujawiaka i tak żyliśmy dziesiątki lat niby obcy na tej polskiej ziemi. A najbardziej zapomniany był Śląsk, bo to jeszcze wnuki Bolesława Krzywoustego poddali się pod opiekę cesarzy niemieckich i pomagali germanizować tamtejszy lud polski. Więc też dzisiaj musimy naprawić to zaniedbanie i zbliżyć się do tego ludu, a wart on poznania, bo to lud dzielny, pod batem niemieckim od lat sześciuset stękający, a zniemczyć się nie dał.

Chcę wam dać poznać dzielną Polkę, Górnoślązaczkę w Bogucicach, w pobliżu Katowic, którą odwiedziłem w maju tego roku. Kobieta około pięćdziesięcioletnia, w stroju miejscowym, przyjęła mnie bardzo gościnnie i zapytywana, odpowiadała, co przeżyła pod panowaniem niemieckiem, a opowiadania tego nie mogłem słuchać bez wzruszenia.

A oto tak było:

Chodziłam do szkoły niemieckiej, bo nie było polskiej. Nauczyciel Niemiec, nie znosił mowy polskiej i zabraniał nam mówić po polsku nawet w czasie pauzy, gdyśmy chciały porozmawiać ze sobą. Gdym była w klasie czwartej, miał przyjechać do naszej parafji kardynał Kopf z Wrocławia. Wszyscy przygotowywali się na jego przyjęcie i nasza szkoła miała go też witać. Nauczyciel dał mnie i koleżance mojej wiersze niemieckie, ułożone na powitanie kardynała, abym się nauczyła ich na pamięć, bo będę deklamować przed kardynałem. Gdym przyszła ze szkoły do domu, mówię:

— Mamo, mam się nauczyć wierszy na pamięć, bo będę deklamować przed księdzem kardynałem.

— Po niemiecku? — mówi mama.

— Po niemiecku.

— I ty będziesz winszować?

Nic więcej mama nie powiedziała, ale w tem jej powiedzeniu odczułam, jakby wyrzut, żem się podjęła niemieckiej mowy na powitanie biskupa. Na drugi dzień przyszłam do szkoły i powiedziałam, że nie będę deklamować. Nauczyciel zgniewany, zawołał:

— Pewnie ci mama zakazała?! — Powiedziałam:

— Nie, — ja sama odnoszę te wiersze.

— Aha, — *„śpiący rycerze!“* — syknął nauczyciel rozzłoszczony.

Bo między nami obiegała wtedy książeczka o śpiących rycerzach, gdzieś tam w górach, którzy mają się obudzić, skoro ich zawoła Polska, zrzucająca z siebie kajdany niewoli. Ale ci śpiący rycerze, to miał być lud polski, który — skoro przyjdzie potrzeba — chwyci za broń i wypędzi wroga z Polski. Tę książeczkę czytałyśmy wszystkie z wielkiem zajęciem i czytano ją wszędzie po domach. Nauczyciel wiedział o tem i przy każdej sposobności wytykał nam z drwinami *„śpiących rycerzy“*.

Po wszystkich paradach, skoro kardynał wyjechał, mówi do nas nauczyciel w szkole:

— Widziałyście w tych dniach tylu wielkich panów; księdza kardynała, prałatów, kanoników, wysokich urzędników cesarskich i cóżeście słyszały? Wszyscy oni mówili po niemiecku, bo mowa niemiecka jest piękna, wspaniała, jest mową panów! A po polsku kto mówi? Biedota, dziady, hołota, kryminaliści!

Wtedy, pamiętam, oburzyłyśmy się okropnie, zawrzało między nami, zaczęła szeptać jedna do drugiej:

— To twoja mama jest hołota? To twoja mama jest kryminalistka?

Odtąd straciłyśmy zupełnie serce do szkoły, do nauczyciela, ucisk niemiecki zaczął nas boleć. Ale zrozumiałam to gnębienie, to poniżanie nas przez Niemców dopiero, gdy zabrała mnie mama

do Krakowa. Miałam wtedy może lat 15. Tam zaprowadzono nas do katedry i zobaczyłam siwego, z długimi włosami, niesłychanie miłego księdza kardynała Dunajewskiego, w wielkiej paradzie, przy wyświęcaniu kleryków. Słyszałam jego mowę, płynącą wprost do serca, mowę polską. Wtenczas to obudziło się we mnie uczucie dumy, że jestem Polką. A więc i nasi wielcy panowie mówią po polsku? I ksiądz biskup kardynał krakowski mówi po polsku? Więc nieprawda jest, aby mowa polska była mową dziadów i wyrzutków społeczeństwa! Po powrocie do domu już mi żadna wielkość niemiecka nie imponowała, nie wierzyłam już niczemu, co Niemcy o Polsce opowiadali. Czytałam polskie książki, czytałam dużo i uwierzyłam, że przyjdzie czas, kiedy wydobędziemy się z niewoli niemieckiej.

Gdym wyszła zamąż, śpiewałam dzieciom nad kołyską piosnkę pani Strokowej: „Śpij synku i chowaj się zdrowo, żebyś — gdy ojczyzna zawoła — mógł chwycić za broń i wypędzić wroga".

Tak mijały lata, a Niemiec wysilał się, aby nas wynarodowić, aż przyszła wielka wojna. Niemiec zaciągnął pod broń i starszych i młodszych, wyciskał z kraju grosz ostatni, ostatnią torbę żywności. Ciężko tu było bardzo. Nic też dziwnego, że wielka radość zapanowała na Górnym Śląsku, gdy w roku 1918 nadeszły wieści, że Niemcy zostały pokonane, że cesarz uciekł z Berlina, że koniec wojnie, a dla nas może zaświtać lepsza dola. Serca zabiły radością, bo powstała Polska! — Polska, Polska nasza matka, strzęsła ze siebie kajdany niewoli! O, Boże, zaroiło się u nas, jak w mrowisku. Wszędzie słychać było wołanie: „Do Polski, my chcemy do Polski"! Gdzieś tam były nad tem narady; Niemcy nie chciały nas puścić; Polska dopiero wstała z niemocy, nie miała jeszcze sił, aby nas zabrać. Trzeba było samym Ślązakom wziąć się do rzeczy.

My, kobiety, nie wiedziałyśmy dobrze, co się święci, ale uważałyśmy, że są jakieś tajne zmowy, tajne schadzki, że zanosi się na jakiś ruch. Tośmy tylko miarkowały, że coś myślą o przetrzepaniu Niemca.

Boże! Boże! Tu jeszcze nie obeschły łzy po synach, mężach, ojcach, którzy nie wrócili z wojny, których kości rozsypane są tam po szerokim świecie, — za kogo? za czyją sprawę? A tu znowu nowa wojna wisi na włosku! Tylko że teraz nasi chcą wybić kraj z pod Niemca, Śląsk kochany chcą połączyć z Polską!

Mój najstarszy chłopiec miał wtedy lat 17, dopiero 17... Drżałam o niego. Codziennie, gdy wracał do domu, wpatrywałam się w niego, niespokojna, chcąc odgadnąć, czy i on, młodzieniaszek, o czem nie myśli. Bałam się go wprost zapytać, żeby sobie serca nie zakrwawić. Aż tu raz wieczorem wraca do domu i mówi:

— Mamo, gdyby dziś w nocy kto pukał i pytał o mnie, to mnie zbudźcie.

Struchlałam; więc i mój, mój chłopczyna, chce iść na Niemca. Zapytałam zatrwożona:

—A ty, synku, co chcesz robić?

— Dowiecie się, mamo, potem, teraz idę spać. — I rzucił się w ubraniu na łóżko.

Upadłam na kolana przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. „Matko Najświętsza, ratuj!" — Nie wiem, jak długo przeklęczałam na modlitwie, ale spać się już nie kładłam. Czuwałam. W nocy puka ktoś do okna. Wychodzę i pytam:

— Czego chcecie?

— Jest Antek? — zapytał.

— Jest, a czego chcecie od niego?

— Nic wam nie mówił?

— Nic.

Wtedy rozpiął bluzę na sobie, odchylił obydwie połowy; zobaczyłam z tej i z tamtej strony lufy karabinów. Zrozumiałam. Wracam do izby i budzę chłopca:

— Wstań, synku! pytają się o ciebie.

Zerwał się zaraz i pocałował mnie w rękę.

— Gdzie idziesz, dziecko?

Wtedy on, przyciskając moją rękę do ust, mówił:

— Opowiadaliście mi nieraz, mamo, jak to dziecku małemu nad kołyską śpiewaliście, że ma iść na wroga, gdy ojczyzna zawoła. A teraz woła, teraz czas iść...

— Śpiewałam, moje dziecko, śpiewałam — a łzy mi płyną po twarzy — klęknij; niech cię Bóg błogosławi — zrobiłam krzyż nad jego głową — a teraz idź!

I poszedł... Serce z żalu o mało nie pękło; ale ojczyznę trzeba ratować. Idą inni i mój iść musi...

Na drugi dzień maszerują „*Grenzschutz'y*", niedaleko słychać strzelaninę, nawet działa biją... Matki strwożone czekają wieści o dzieciach swoich, a tu wieczór się zbliża, nic nie wiemy. Niespokojna, zabrałam w węzełek jedzenia i co mogłam i poszłam szukać mojego. Mówili, że nasi stoją na polskiej granicy. Idę. Nie uszłam ani pół mili, widzę warty niemieckie. Nie pytam nic, ale idę dalej. Żołnierz woła:

— Gdzie idziecie?

— Do domu — mówię.

— A gdzieście byli?

— U matki, a teraz wracam.

Puścili mnie. I w nocy trafiłam do naszych i znalazłam Antka. Szczęśliwie! był cały i zdrów.

I Bóg Wszechmogący dał i Matka Najświętsza, że syn mój nie był nawet ranny.

Przestała mówić, tylko w oczach łzy błyszczały.

Ciche, wielkie bohaterki są Górnoślązaczki.

Seweryn Udziela.

PAMIĘTNA WYCIECZKA.

Nad starym lasem szpilkowym, zaczęło się niebo prześwietlać od wschodu coraz wyraźniejszym różem, aż z poza lekkich mgiełek porannych, wyjrzała w cudnej, złocistej aureoli, gwiazda słoneczna. Olbrzymi snop światła osypał lśniącym, różowym pyłem korony smukłych, wysokich drzew.

Rozweselił się ciemny, ponury bór śpiewem poszczególnych zrazu ptasząt, których głosy rychło się zlały w radosny, melodyjny hejnał.

Ów koncert poranny wpadał otwartemi oknami do sali sypialnej kolonji dla dziewcząt. Przygłuszyło go wkrótce natchnione, tak donośne solo słowika, że obudziło jedną ze śpiących smacznie panienek.

Duże, fiołkowe jej oczy zalśniły radością, koralowe usta przyłączyły się do kapeli ptaszęcej czystym, dźwięcznym sopranem.

...*Kiedy ranne wstają zorze* —

...Tobie ziemia, Tobie morze — podchwyciła w lot dalsze słowa pieśni, większość kolonistek, podczas gdy pozostałe borykały się jeszcze ze snem.

Brzydka, ułomna, lecz najzdolniejsza z 7 klasy, Bronia, oznajmiła uroczyście:

— Bożenka wstała dziś najwcześniej ze wszystkich koleżanek, Zatem ona będzie, w myśl naszej umowy — królową pierwszej, wakacyjnej wycieczki!

Przyjęto te słowa burzą oklasków. Drobną twarzyczkę szesnastoletniej dziewczynki wesoły prześwietlił triumf.

Dziś oto będzie ona królową koleżeńskiej wycieczki... po ukończeniu szkoły, ogłoszą ją może królową jakiegoś świetnego balu... Bożenka lubi bowiem szalenie wszelkie zabawy i tańce.

A jeszcze później — przypadnie jej może palma pierwszeństwa w współczesnej sztuce malarskiej: przecież pan Roman, znany artysta, wróży jej talentowi zaszczyty i laury...

Na razie podziękowała rudowłosej Broni, miłym uśmiechem. Artystyczną wrażliwość Bożenki raził nader widoczny garb biednej koleżanki, która dziwnym kontrastem uczuć — ją właśnie obdarzała stale, swoją gorącą sympatją.

W sypialni wszczął się gorączkowy ruch. Słońce lipcowe, ciemny szafir niebios i coraz głośniejszy chór ptasząt — ciągnęły młodzież w pobliskie góry.

Wystrojono królowę w białą suknię, podczas gdy jej orszak granatowe przywdział mundurki, a z bujnych, ciemnych splotów zrobiono koronę.

Po spożytem szybko śniadaniu ruszyły kolonistki z opiekunką swoją, ku lasowi.

Na pierwszej polanie, pyszniącej się wspaniałym rozkwitem górskiej flory, przystąpiono do składania kwietnego hołdu nadobnej królowej. Jedne z dziewcząteк wieńczyły jej główkę polnemi różami, inne zbierały kwiaty dla przystrojenia królewskich szat.

Pierwsze napotkane źródełko natchnęło złotoustą Henię do wygłoszenia szumnego toastu na cześć dzisiejszej monarchini. Toast ten, spełniony duszkiem, zakończono oczywiście nadprogramową przekąską.

Dobra królowa raczyła obdarzyć orszak swój zupełną swobodą. Rozbiegła się tedy młodzież na wszystkie strony, bądź to w poszukiwaniu niezwykłych okazów tutejszej fauny i flory, bądź też zbierając leśne specjały.

Głośną, iście wycieczkową wesołość panienek, zagłuszył na chwilę srebrzysty ton trąbki. To Bronia — namiętna miłośniczka sztuki fotograficznej — zwoływała koleżanki, celem uwiecznienia ich osóbek na kliszach. Ciężkie też miała garbuska zadanie przy ustawianiu dziewczynek w malowniczą grupę.

Rozbawiona młódź prześcigała się bowiem w sypaniu dowcipów i żartów, w czem również prowadziła rej królowa.

Wtem — właśnie w chwili fotografowania — zaszło w duszy Bożenki coś dziwnego... Chmurny jakiś obłok zamącił ni stąd ni zowąd jej słoneczność i odbił się na białem czole dzieweczki wyrazem uderzającej powagi.

Bożenka doznała wrażenia, jak gdyby w dotychczasowem jej życiu coś się załamało...

Poczucie to wystąpiło tak plastycznie, iż przesunęła lekko dłonią po oczach w mniemaniu, że równocześnie zamącił się blask słoneczny. Lecz niebiosa lśniły niepokalanie czystym lazurem.

Było ono zarazem tak silne, przemożne, iż oczy Bożenki spojrzały bezwiednie na zegarek w branzoletce, zdobiącej jej rękę.

Wskazywał godzinę dziewiątą.

Prysła bez śladu pusta wesołość królowej; zgasł uśmiech na różowej twarzyczce, w głębi fiołkowych źrenic rozbłysły poważne jakieś, uduchowione ogniki. Dziewczę popadło w smutną zadumę, z której przez dłuższy czas nie mogło się otrząsnąć.

Ta nagła zmiana w usposobieniu królowej oddziałała przykro na rozbawiony jej orszak. Daremnie usiłowano nakłonić ją do orzeźwienia się kąpielą w kryształowych nurtach szumiącej opodal rzeczki.

Podczas gdy kolonistki pluskały się ochoczo w zimnej wodzie, Bożenka, siedząc pod starą wierzbą przybrzeżną — wspomnieniem odświeżała swą przeszłość.

Dzieciństwo jej było prawdziwie „sielskie, anielskie", jakiem bywa najczęściej życie pieszczonej przez zamożnych rodziców, jedynaczki. Pierwsze zmartwienie spotkało ją w chwili urodzin braciszka...

Jedynastoletnie serce Bożenki zapłonęło wówczas nieznaną mu dotąd zazdrością, płynącą z poczucia, iż malutki Zbyszek pozbawił ją wszechwładnego prawa do miłości rodziców.

Do zgryzoty tej przyłączył się wkrótce i zawód sercowy. W domu rodziców bywał częstym gościem młody, lecz znany już szeroko z obrazów swoich arty-

sta, syn przyjaciela ojca Bożenki. Pan Roman interesował się żywo talentem malarskim dziewczęcia. Podczas przechadzek zwracał jej uwagę na piękne widoczki, to znów oprowadzał ją po różnych wystawach dzieł sztuki. Stał on się z biegiem czasu ideałem Bożenki, która postanowiła w głębi duszy, iż pan Roman będzie jej mężem: „ten, albo żaden“!

Młody malarz tymczasem sprawił jej bolesną niespodziankę... Nie czekając, aż dziewczę dorośnie, poślubił znacznie od niej starszą panienkę i dzisiaj jest ojcem trzyletniej Danusi.

Tak ją te przejścia zdenerwowały, że państwo Grelińscy, którzy kształcili dotychczas córkę w domu — oddali ją dla rozerwania myśli, do gimnazjum. Życie szkolne i koleżeńskie podziałało na nią zbawiennie, braciszek zaś stawał się z każdym dniem milszym i rozumniejszym, to też Bożenka pokochała go gorąco.

W ostatnim czasie nowy ją dręczy niepokój. — Delikatna zawsze matuś poczęła zapadać na zdrowiu, tak, że dziewczę ociągało się z wyjazdem na wakacje. Uspokajał ją jednak ojciec, twierdząc, że niedomaganie to jest przejściowe, należy tylko otoczyć matkę jak największym spokojem. Więc żywą jak iskra, Bożenkę, wysłano na kolonję, pięcioletni zaś Zbyszek pozostał w domu.

I znowu zabrzmiał głos trąbki, odbijając się przeciągłem echem o pobliskie skały. Tym razem opiekunka kolonji przypominała młodzieży, iż najwyższy już czas w dalszą wyruszyć drogę.

Malownicze widoczki działały kojąco na jaźń duchową przyszłej malarki. Zarazem obudziła się w niej świadomość, iż królewska jej godność nakazuje opanować ową depresję, ażeby nie mącić słonecznego nastroju otoczenia. To też Bożenka zdobyła się znów na wesołość, powściągliwszą już teraz, łagodniejszą.

Program wycieczki rozwijał się coraz piękniej. Na szczycie wysokiej skały odśpiewała młodzież uroczyście Rotę, potem na łączce, dyszącej zapachem świeżego siana, odbyła się wspaniała uczta, zakończona deserem z uzbieranych przez dziewczynki poziomek i malin. Po krótkim wypoczynku nastąpiły śpiewy i tańce rytmiczne.

Coraz dłuższe i ukośniejsze smugi słońca, narkotyczna woń storczyków i macierzanki, słabniejący chór ptasząt — zniewoliły panienki do drogi powrotnej. Wracały wszystkie z pieśnią na ustach, obładowane liśćmi paproci i kwieciem, upojone wrażeniami dzisiejszych godzin.

(Dok. nast.) *Wisława.*

TYDZIEŃ SPOŁECZNY SS. URSZULANEK.

W pierwszej połowie sierpnia b. r. odbył się **w Saventhem pod Bruxellą, Międzynarodowy Tydzień Społeczny S. S. Urszulanek.**

Przybyły Urszulanki z Europy, Ameryki i Afryki. 15 narodowości miało swe przedstawicielki: Francuzki, Belgijki, Flamandki, Rumunki, Hiszpanki, Portugalki, Włoszki, Niemki, Austrjaczki, Angielki, Polki, Czechosłowaczki, Jugosłowianki, Greczynki, Amerykanki. Celem obrad było bliższe zapoznanie się z chrześcijańskim systemem socjalnym, opartym na sprawiedliwości i miłości i przeciwstawiającym się komunistycznym hasłom dzisiejszego świata.

„Podstawą stosunków społecznych winna być miłość ofiarna, udzie-



Św. Urszula — wraz z licznem gronem towarzyszek, poniosła śmierć męczeńską za wiarę. — Św. Aniela Merici obrała Ją za Patronkę założonego przez siebie zakonu, poświęconemu wychowaniu młodzieży.

lająca się, czynna — czytamy w sprawozdaniu z przemówienia O. Desbugnoi, przewodniczącego kongreesu.

— Bóg z natury swej czynny, sprawia, że wszystkie stworzenia są w nieustannem działaniu. Powszechne prawo działania i oddziaływania, sprawdza się w świecie materji i królestwie ducha. Dwa słowa streszczają tajemnicę życia: przyjmować i dawać. Człowiek nie może się uniezależnić od tego ogólnego prawa — chce, czy nie chce, doświadcza na sobie wpływu otoczenia i sam dodatnio lub ujemnie nań wpływa. —

W oddziaływaniu na innych pamiętać należy, że samą teorją, choćby najpiękniejszą, niczego nie dokażemy. — Młodzież winna poznać nędzę ludzką, zetknąć się z rzeczywistością życia, przejąć się współczuciem i poczuciem odpowiedzialności. Młodzież klas posiadających winna pamiętać, że dostjemy, aby dzielić się z innymi, a dawanie tego, co zbywa tym, co są w niedostatku, jest obowiązkiem sumienia. Dawajmy więc i szerzmy chwałę Boga za przykładem pierwszego na świecie Misjonarza chwały Ojca Przedwiecznego dla zbawienia dusz — Jezusa Chrystusa.

Dawajmy wesoło. — Rugujmy pesymizm. W Piśmie św. niema ani słowa pesymizmu. Idźmy naprzód z pogodą w duszy, a odwagę gruntujmy na Bogu".

* * *

Podajemy te słowa w nadziei, że znajdą one oddźwięk w sercach wszystkich naszych Czytelniczek z pod Chrystusowego znaku.

Zima się zbliża — nędzy, biedy wokoło wiele — i wiele sposobności dawania.

A jakież formy dawania i dodatniego oddziaływania na otoczenie byłyby Wam teraz najdostępniejsze?

Może która zechce odpowiedzieć na te pytania



Saventhem pod Bruxellą, gdzie się odbył Tydzień Społeczny SS. Urszulanek.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Finalizacja pożyczki. Dnia 12. października br. doszła do skutku pożyczka amerykańska, o której mówiono przez cały szereg miesięcy. — Pożyczka zagraniczna, zawarta na bardzo korzystnych warunkach, będzie stanowiła punkt zwrotny w naszem życiu gospodarczem. Ustabilizuje naszą walutę, spadnie stopa procentowa, a wreszcie sam fakt jej otrzymania, wzmocni bardzo autorytet Polski.

Protest przeciwko gwałtom litewskim. Przedstawiciele wszystkich polskich grup politycznych w Wilnie, zaprotestowali przeciwko prześladowaniu Polaków na Litwie Kowieńskiej. Rząd polski odpowiadając na zarządzenia władz kowieńskich, zaaresztował 60 Litwinów, członków kowieńskiego Komitetu obrony ziem okupowanych, i zamknął 48 szkół litewskich. Jednem słowem — pięknem za nadobne .

Zamianowanie nowego posła sowieckiego. Do Warszawy przybył nowy poseł sowiecki, p. Bogomołow.

Wojna **w** Chinach. W Chinach trwa nadal wojna domowa.

Zakaz pojedynków we Włoszech. Nowy włoski kodeks karny zakazuje pojedynków. Już samo wyzwanie pociąga za sobą karę 2000 lirów. Zabójcy przeciwnika grozi 5 lat więzienia.

Rekord pracy. Polacy okazują swą energję i wytrwałość w pracy bardzo dzielnie — na obczyźnie, zwłaszcza w Ameryce. Świadczy o tem np. zdobycie rekordu w zawodzie pracy przez Kawęzińskiego, majstra ślusarskiego w Buenos-Aires; potrafił on pracować przy warsztacie przez 5 dni i 4 noce, przerywając pracę jedynie 5 razy na dobę, na 10 minut, dla spożycia posiłku — po 105 godzinach pracy święcił trjumfy wśród grona przyjaciół.

Śmierć Arrheniusa. W Szwecji zmarł słynny fizyk i chemik, Svante Arrhenius w 68 roku życia. Laureat Nobla, kierownik słynnego instytutu fizycznego Nobla, położył on duże zasługi na polu fizyki — zajmując się szczególnie zjawiskami elektrolizy oraz zjawiskami kosmogonicznemi, w których wygłaszał bardzo śmiałe teorje, potwierdzając je eksperymentalnie — jest on odkrywcą wpływów światła słonecznego na zjawiska elektryczne w atmosferze ziemskiej.

W jednem z laboratorjów New Yorku inż. Cioffi, wystawił swój wynalazek — jest to termometr wskazujący bilionowe części stopnia. Wynalazca sądzi, że przyrząd ten oddać może znaczne usługi technice.

W Hiszpanji rząd rozważa **projekt budowy tunelu,** który, przechodząc pod Gibraltarem, połączyłby Hiszpanję z Afryką — długość jego obliczają na 34 km. — tunelem tym szłoby 20 pociągów dziennie. Projekt to śmiały pod względem technicznym — koszta wynosiłyby koło 30 miljonów pesetów — ale znaczenie jego cywilizacyjne mogłoby być ogromne.

Co nam daje skroplone powietrze? Skroplone powietrze, w którego skład obok azotu i tlenu oraz składników niestałych, jak dwutlenek węgla, para wodna, i t. p. wchodzą w nieznacznych stosunkowo, ale stałych ilościach t. zw. gazy szlachetne z grupy argonowców, znalazło już dziś szerokie zastosowanie w przemyśle. O metodach skraplania znanych z nauki szkolnej, nie wspominamy tu — podkreślając głównie znaczenie praktyczne tej gałęzi techniki. Z argonowców wydzielany z ciekłego powietrza argon służy do napełniania żarówek $^{1}/_{2}$ wattówek, neon, świecący czerwonem światłem, do lamp reklamowych i dekoracyjnych, hel używany jest na dużą skalę w Ameryce do napełniania sterowców, azot używany w laboratorjach i artylerji. Największe zastosowanie ma tlen — tlen gazowy do aptek, pracowni, tlen ciekły do nasycania naboi do rozsadzania skał.

Marconi, wynalazca telegrafji bez

drutu, pracuje podobno nad wynalezieniem sposobu chwytania i przesyłania promieni świetlnych, ukazując w perspektywie możność oświetlania np. Europy w nocy przez dzienne światło słoneczne, panujące równocześnie w Ameryce.

Czem są mrówki dla życia lasu? Obserwacje Forela, a obecnie Eidmanna w Niemczech, stwierdzają, że mrówki mają dla lasów duże znaczenie ochronne, zwłaszcza gatunek mrówki rudej — gniazdo tej mrówki spożywa dziennie około 100.000 różnych owadów, a więc w przeciągu lata koło 10 miljonów. — Wśród owadów, przynoszonych do gniazda przez robotnice, skonstatowano 42% szkodników, 28% obojętnych — reszta — owady pożyteczne i nie dające się oznaczyć. Głównie larwy roślinożernych błonkówek padają ofiarą tej policji sanitarnej lasów, chociaż mrówki atakują nawet tak duże owady, jak biegacze, lub twarde ryjkowce. W Niemczech, gdzie niedawno klęska sówki chojniki wyniszczyła dużo lasów sosnowych, stwierdzono, iż ocalały partje lasów tam, gdzie były gniazda mrówki rudej.

I żółwie stają do wyścigów. W Ameryce odbył się w ubiegłym tygodniu pierwszy wyścig żółwi — oczywista, że widzów zebrało się dużo, bo aż 10 tysięcy, na to niezwykłe widowisko. — 50 żółwi miało przebyć drogę 75 stóp... pierwszy żółw. doszedł do mety w ciągu $88^{1}/_{2}$ sekund.

Dom ze szkła. Jeden z miljarderów amerykańskich zabiera się do budowania w New Yorku, olbrzymiego drapacza chmur, który ma być skonstruowany jedynie z rusztowania żelaznego i szkła. Sądzi on, że reklamy świetlne na ścianach tego domu szklanego opłacą wkrótce koszta wystawienia.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Alina Kwiecińska: „Serce Hanki". (Bibljoteka książk Różowych). Jest to komedyjka fantastyczna, należąca do tych rzadkich książek, które mogą być czytane z przyjemnością, przez dzieci i przez młodzież starszą. Tłem — chata polska. Bohaterką dziewczyna wiejska o złotem sercu. Najważniejszym momentem książki — przebaczenie i kochanie. Hanka darowuje krzywdę i płaci za nią dobrocią. Sens moralny wpleciony w treść utworu w sposób prosty i naturalny, dalekim jest od nudnego moralizowania. Realizm życia wiejskiego, okraszony motywami fantastycznemi. Sierotka krasnoludki, dobra wróżka — to temat znany, a zawsze dla dzieci jednako miły. Całość robi wdzięczne wrażenie. Forma utworu artystyczna, urozmaicona śpiewami krasnoludków, rechotem żab, pląsami leśnych dzwoneczków. Ilustracje p. Stenisówny, utrzymane w charakterze ludowym podnoszą urok książeczki.

Z. Dz.

M. Arcta: „Słownik ortograficzny". Wydanie III. uzupełnione i poprawione przez St. Szobera, prof. Uniwersytetu Warszawskiego. Pisownia podług obowiązujących zasad Polskiej Akademji Umiejętności. 60.000 wyrazów z podziałem na zgłoski i podaniem 150.000 końcówek odmian gramatycznych. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. Cena: brosz. Zł. 10.

Jan Kasprowicz: „Księga Ubogich", (wyd. 3-cie, Warszawa 1927).

Przepiękne pieśni wielkiego poety, co tak blisko i serdecznie zżył się z przyrodą tatrzańską — bogaty zbiór wierszy, pełen miłości dla gór i lasów i zórz czerwonych, co się żagwią na wysokiem niebie. Utwory swe nazywa wprawdzie

autor w szczerej prostocie „księgą ubogich“, lecz ufa, że przyjmą ją ludzie ubodzy, co równie jak on w każdym odłamie skalnym i w każdej lichej drzewinie — w każdym poszumie drzew i w nurcie strumyka umieją wyczytać „pewność o cudzie i o nie-cudzie“.

Wolny od pragnień gorączkowych ludzi miasta, staje poeta w progach swej skromnej chaty i, patrząc na bogactwo, okalające wśród gór ciche jego domostwo, wyciąga ręce i zgarnia z miłością „skarby Bożego władztwa“.

A choć zawsze panem się czuje swego uczucia — wolnym i nieskrępowanym — małym się staje wobec przyrody. Zwykła nasturcja domowego ogródka „w raba zamienia mu duszę potęgą swą bezlitosną“. A wśród tej przyrody tak drogiej sercu poety — bliscy mu ludzie są prości — „maluczcy i przeubodzy“.

Pogoda spływa w serce poety z obcowania z pięknem gór i słońca, co mówi o „potędze najświętszej“ i o zwycięstwie jasności nad mrokiem wszelkim. — Przestał się już wadzić z Bogiem — bo każdy objaw życia w świecie o Jego mu mówi istnieniu i potędze.

„Zrodzona pod znakiem słońca“, miała być „księga ubogich“ wieścią radosną — ale huk strzał, dolatujący z oddali wojennej, zmącił swym zgrzytem końcowe jej karty.

A jednak nawet i wtedy, gdy poeta rozważa bolesne przeżycia swych braci — i w rany się ich wpatruje, i wtedy zdobywa się jeszcze na słowa ufności: bo „kto się patrzyć nie nuży, pod pyłu powłoką suchą, zieloność zobaczy niezwiędłą, z słoneczną się spotka otuchą“.

M. Al.

NASZE SZKOŁY.

Gimnazjum SS. Nazaretanek w Stryju.

NASZA KOLONJA.

W styczniu b. r. założyłyśmy „Kółko Siostrzanej Pomocy“. Z każdej klasy wybrano dwie delegatki, a z pomiędzy starszych — przewodniczącą i sekretarkę. Starałyśmy się zebrać jakieś fundusze i w tym celu w każdą niedzielę w naszej kaplicy po egzorcie zbierano drobne datki, które płynęły ofiarnie. Urządzałyśmy też przedstawienia, zabawy i wieczory muzykalno-wokalne i tak z końcem roku szkolnego zebrałyśmy przeszło 660 zł. Wtedy powstała myśl, by urządzić kolonję, aby niektóre koleżanki mogły mile spędzić wakacje i odetchnąć zdrowem i świeżem powietrzem. Sprawę tę oddałyśmy Komitetowi, złożonemu z naszych rodziców i przełożonych, którzy zajęli się jej urzeczywistnieniem. Kolonja została umieszczona w Synowódzku Wyżnem w pięknej górskiej okolicy w Karpatach, w miejscu, gdzie łączy się rzeka Stryj (dopływ Dniestru) ze swym dopływem Oporem. Pomieszczenie miałyśmy w budynku polskiej szkoły powszechnej. Było nas razem 33, oprócz tego P. Dyrektorka kolonji i P. Ochmistrzyni. Na miejsce przyjechałyśmy 2 lipca. Porządek naszego dnia był następujący: rano wstawałyśmy o godzinie 7-mej, skoro ubrałyśmy się, miałyśmy 15-to minutową gimnastykę, następnie udawałyśmy się do kościółka, który znajdował się parę kroków od naszej kolonji, na Mszę św., podczas której śpiewałyśmy. Po śniadaniu szłyśmy na wycieczkę do pobliskich lasów lub do kąpieli, biorąc ze sobą drugie śniadanie. Obiad był o godz. 1-szej, po

nim godzina spoczynku. Potem znów wycieczka, lub gry na wielkiej łące, zwanej „Dąbrowa“, położonej na wzgórku za kościołem. Z łąki tej roztacza się przepiękny widok na okolicę. Dookoła ciągną się piękne góry i ciemne lasy. Wieczerza była o godz. 7-mej. Po niej zazwyczaj szłyśmy znów na przechadzkę. Prześlicznie wyglądały wieczorem góry, wśród których gdzieniegdzie migotały światełka i ognie. Potem udawałyśmy się do kościółka na modlitwę wieczorną, którą kończyłyśmy zawsze śpiewem. W dnie deszczowe grałyśmy w tenis pokojowy, „wyścigi konne“, „Chińczyka“, Szachy i t. p. gry pokojowe, albo czytałyśmy książki z naszej szkolnej bibljoteki, której część miałyśmy ze sobą. Niektóre koleżanki zajmowały się robotami ręcznemi. Czasem urządzałyśmy po wieczerzy tańce.

Niekiedy wybierałyśmy się na dłuższe wycieczki n. p. do Bubniszcz, do skał Dobosza. Znajdują się na nich wyryte imiona i nazwiska różnych osób, jeszcze z końca XVIII wieku. W jednem miejscu, wewnątrz tych skał jest niezbadana jeszcze pieczara. Szłyśmy tam przeszło 6 godzin z godzinnym wypoczynkiem. Nie czułyśmy jednak zmęczenia.

Druga pamiętna wycieczka, to kolejką do Rybnika, w pobliżu Borysława. Przez cały czas jechałyśmy nad brzegiem rzeki, z drugiej zaś strony wznosiły się strome skały. Po przyjeździe udałyśmy się na wysoką górę, zwaną Kaniową. Wejście na szczyt dość uciążliwe było. Byłyśmy również kilka razy w pobliskiej miejscowości zwanej Dębina. Jest to prześliczne letnisko, oddalone od naszej kolonji o 4 km. Znajdują się tam piękne wille wśród lasów; powietrze tam nadzwyczaj przyjemne. Z tej to okolicy prowadzą przez lasy dwie prześliczne drogi — do Skolego i do Kamionki. Byłyśmy w obydwóch tych miejscach. Na drodze do Skolego znajduje się kamieniołom, na drodze zaś do Kamionki, śliczny, 4-ro metrowy wodospad. Przy końcu wakacyj byłyśmy aż zagranicą, t. j. w Czechosłowacji, w Wolowcu, dokąd jedzie się przez grzbiet Karpat, linją kolejową, wijącą się serpentyną przez wąwozy i tunele. Przez najdłuższy tunel jedzie się około 15 minut. — W sierpniu chodziłyśmy często na orzechy na pobliskie góry i poczyniłyśmy wielkie zapasy na czas nauki szkolnej. Przy końcu wakacyj miałyśmy wielką niespodziankę, oto zaszczyciła nas Swoją obecnością Matka Generalna Sióstr Nazaretanek z Rzymu. Pomimo podeszłego wieku i niewygód, trudziła się



Uczennice gimn. SS. Nazaretanek ze Stryja na kolonji letniej w Synowódzku Wyżnem.



Z pobytu Matki Generalnej SS. Nazaretanek na kolonji w Synowódzku Wyżnem.

do nas ze Stryja, by zobaczyć wychowanki Sióstr Swoich na kolonji. Przywitałyśmy Matkę śpiewem i mową powitalną, a na pożegnanie otrzymałyśmy medaliki, poświęcone przez Ojca św.

Wyjazd z kolonji naznaczył Komitet na dzień 25. sierpnia. Chcąc jeszcze raz wspólnie się zabawić, urządziłyśmy dnia poprzedniego „wieczór taneczny“. Jedna z kolonistek grała na mandolinie, dwie inne na grzebieniach i przy tak skompletowanej orkiestrze, bawiłyśmy się wyśmienicie. Zabawę zakończyłyśmy śpiewem i wzniesieniem toastu na cześć naszych Pań Opiekunek. Na drugi dzień rano, z wielkim żalem w sercach, a z tobołkami w rękach, opuściłyśmy nasze tak kochane i tyle miłych wspomnień nam pozostawiające Synowódzko Wyżne.

Jadwiga Popielówna
ucz. kl. VIII g.

Gimnazjum SS. Urszulanek w Tarnowie.

WSPOMNIENIE MISS-MARY.

...Bywają w życiu wspomnienia smutne, żałosne — wspomnienia dni — a czasem osób niezmiernie dobrych i jasnych...

...Była z nami — przez tyle długich miesięcy, lat, pracowałyśmy przy niej, z nią... Była z nami — i nawet żadnej przez myśl nie przeszło, że może jej zbraknąć. — Zdawała się nam wieczną — niepodlegającą ogólnoludzkiemu prawu śmierci. W wyobraźni pensjonarki jawiła się jako niepojęty wzór sumienności i nieubłaganej sprawiedliwości. Starsze — ceniły ją, miały dla niej już wprost wrosłe w duszę uczucie czci.

Biegały między pensjonarkami opowiadania, prawie legendy uroczne o przeszłości Miss-Mary... Była niezwykłą, jakąś wyższą nad innych... Co jej kazało pracować dla obcych dzieci?... w obcym kraju? Kto jej kazał dawać nam tyle?...

To pozostało zagadką...

Przyzwyczaiłyśmy się do niej przez długie lata spędzone w pensjonacie.

Aż nastał dzień — kiedy: nie przyszła, nie stawiła się na oznaczoną godzinę, ta zawsze, aż do przesady punktualna Miss-Mary. — „Chora“ — szeptały coraz głośniej pensjonarki. — Aż pewnego rana — powiedziano nam, że umarła... nie wierzyłyśmy — nie mogłyśmy wierzyć!

Jakto?... nie przyjdzie?... nigdy?... to w pierwszej chwili zdawało nam się nieprawdopodobne.

Dopiero katafalk, trumna zasypana kwiatami i ta postać tak dobrze znana, a taka inna... musiałyśmy uwierzyć!

A jednak — jeszcze czasem, gdy podniosę z nad książki głowę — ogarnia mnie uczucie pustki... czegoś brak... nie patrzą na mnie szeroko otwarte, czujne oczy Miss-Mary. — Chyba nigdy tych oczu nie zapomnę: zawsze otwarte, błądzące po sali, po pochylonych głowach — dla jednych miała w spojrzeniu karcący nakaz — dla innych uśmiech pochwały, ale trzeba było na to zasłużyć. W ostatnich miesiącach cierpiała na kataraktę — widziała coraz mniej, a jednak nigdy nie schodziła ze stanowiska — do ostatniej chwili.

W dzień smutny, deszczowy, odprowadziły ją do grobu wychowanki — ot to wszystko, co dałyśmy jej, wzamian za pracę lat długich — za trudów tyle, za to, że była nam wzorem prawości — silnej woli i wytrwania — tak mało!... Kwiatów trochę rzuconych na trumnę, wieniec ofiarowany z głębi serc szczerych, kilka słów modlitwy... tylko tyle!... Nie, więcej — bo w wielu sercach kołacze jeszcze żal za nią — a we wszystkich zostało wielkie, głębokie uznanie... I wspomnienie jej jasne, czyste — bez plamki... bez skazy...

Jedna z wychowanek Miss-Mary.

Tarnów, 27. IX. 1927.

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli młodych czytelniczek (młodzieży uczącej się). Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać. — Przy odpowiedziach należy podawać oprócz pseudonimu adresatki, także **numer** *listu, na który się odpowiada).*

375. Fjołek leśny do Victorji Regii 368. Sądzę, że najlepiej połączyć w sobie idealizm i realizm. Trzeba umieć oceniać ludzi takimi, jakimi są; patrzeć na świat bezstronnie. Kochając przyjaciółki, powinniśmy z otwartemi szeroko oczami patrzeć na ich wady, które każdy człowiek posiada, bo nikt nie jest doskonały. Nie czując zaś sympatji do pewnych osób nie należy sądzić, że one nie posiadają żadnych zalet.

Życie szkolne daje nam pewne troski, ale jakież są one drobne w porównaniu do tego, co nas czeka po wyjściu poza te mury, w których upłynęły lata naszego dzieciństwa. Umieć ubarwić sobie to szare życie, wśród pracy całodziennej, wynaleźć zajęcie nieprzymusowe, którego spełnienie napełniałoby nas radością i przyczyczyniało się do dobra drugich — to właśnie jest zadaniem idealistki. Wówczas serce nasze pełne będzie zadowolenia, nieznanego bezwzględnym realistom.

376. Fjołek leśny do Gawędziarek. Czy można spotkać osoby, które przeszedłszy przez całe gimnazjum niemiały zupełnie przyjaciółek i co należy sądzić o takich osobach?

377. Danutka do Gawędziarek. Mam do Was wielką prośbę. Mam nadzieję, że Wszystkie chciałybyście rozszerzyć ramy naszego kochanego „Dziś i Jutro". Więc starajmy się usilnie o powiększenie liczby abonentek. Jak to miło będzie, gdy dzięki naszym staraniom pisemko to powiększy się. To będzie wtedy prawdziwie nasze pisemko.

378. Danutka do Wielbicielki Nauki 367. Widzę, że jesteś nawet bardzo szczęśliwa. Ja nie mam już mamusi. Umarła przed 3 laty.

379. Danutka do Wichru 335. Mnie też pociąga coś ku Tobie! Pseudonim wybrałam z „Krzyżaków" Sienkiewicza, który tak pięknie odtworzył postać Danusi. Jestem w V. klasie gim. Ty dlaczego wybrałaś Swój pseudonim?

380. Danutka do Lucynki 359. Zaciekawiasz mnie tem, że nie lubisz matematyki. Mnie się zdaje, że kobiecie właściwie algebra potrzebną nie jest. Kobieta powinna raczej uczyć się gospodarstwa, kroju, haftu, i t. p. Ja jednak mam zamiar oddać się wyłącznie medycynie. Pociąga mnie ona od dzieciństwa, gdy na wsi pierwszy raz widziałam lekarza, amputującego nogę wiejskiej dziewczynce.

381. Loczek i Czarne Oczko do Prymulki. Dlaczego Prymulka zamilkła i nic nie pisze do Gawęd? Radzimy Jej się poprawić i utworzyć razem z nami „Hultajską trójkę". Zgoda?

382. Czarne Oczko i Loczek do Hip hip hurra. Twój „arcytrwały" temperament podoba się nam szalenie. Chcemy pójść w Twoje ślady. Poradź, proszę, jak to zrobić?

383. Czarne Oczko i Loczek do Gawędziarek: Czy lubicie radjo?

384. Potoczek leśny do Gawędziarek. Czy która z Was należy do sodalicji? Może pogawędzimy coś na ten temat?

385. Potoczek leśny do Skrzydlatego Marzenia. Zaciekawia mnie Twój pseudonim, czy tak lubisz być ze swojemi myślami w obłokach? Napisz, proszę!

OD REDAKCJI.

Dziewczątkom drogim za liściki wszystkie bardzo miłe dziękuję. Dla braku miejsca — i dla rozmaitości nie odpowiadam każdej z osobna. Wiele z Was znajdzie mą odpowiedź w sprawozdaniu ze zjazdu urszulańskiego w Saventhem — i w uwagach końcowych. — Ciekawam Waszych na ten temat myśli. — Co sądzicie?